

NASZA KOSZUTKA

broszura mieszkańców dzielnicy

nr 4 (8) październik-grudzień 2016

Inicjatywy lokalne



Czy warto zrobić coś spontanicznie dla swojej dzielnicy? Więcej niż 90% mieszkańców Koszutki odpowiedziało by zapewne z ironicznym uśmiechem „nie”.

Podana powyżej kwota nie jest przypadkowa. W ostatnim głosowaniu w ramach Budżetu Obywatelskiego udział wzięło niecałe 7% mieszkańców. Czyli, patrząc na powyższy wynik ze strony negatywnej, 93% ten plebiscyt zwyczajnie zignorowało. Wy tłumaczeń usłyszeć można było wiele: nie wiedziałem, nie było widocznych plakatów informacyjnych, nie mówili w mediach. Lub: dlaczego mam głosować na budowę chodników, miejsc parkingowych i doposażenie bibliotek, skoro to ustawy obowiązek urzędu miasta? Dlaczego instrukcje są niejednoznaczne, skąd mam wiedzieć jak głosować?

Albo: wiadomo przecież, że ktoś chce się wypromować, zrobić kampanię, pokazać się, zarobić. W takim sposobie tłumaczenia i uzasadniania być może jest jakaś logika. Być może, wysilając się nieco, dałoby się tu znaleźć nawet pewną rację. Jednak spoglądając na sprawę głosowania z pragmatycznego punktu widzenia można z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością stwierdzić, że w naszych warunkach – dodatkowo w tak skomplikowanej strukturze organizacyjnej jak trzystutysięczne miasto – niewiele wydarzy się bez oddolnego impulsu. Urzędnik czy pracownik administracji nie uszczęśliwi mieszkańca nie wiedząc, jakie są jego oczekiwania i co chciałby zmienić w swoim otoczeniu. Bądźmy realistami, pracownicy poszczególnych komórek miejskich przytłoczeni permanentnym niedofinansowaniem lub sporą ilością skomplikowanych problemów organizacyjnych, raczej nie rozpoczną wnikliwych i spontanicznych poszukiwań w terenie.

Ale zostawmy to. Ostatnie w tym roku wydanie broszury nie jest poświęcone problemom administracyjnym, lecz inicjatywom lokalnym. Bilansując aktywność mieszkańców naszej dzielnicy, choć dane przywołane powyżej nie poprawiają nastroju, zdobądźmy się mimo wszystko na odrobinę optymizmu. W Budżecie Obywatelskim zagłosowało przecież [aż?] 716 osób. Na Koszutce działa kilka niezależnych od siebie, choć często współpracujących ze sobą, grup i inicjatyw. Przy Słonimskiego obraduje i podejmuje działania na rzecz naszego kilometra kwadratowego Rada Dzielnicy. Od tego roku dwa pustostany zmieniły się w otwarte dla mieszkańców lokale na kulturę.

Poza tym w MDKu regularnie spotykają się seniorzy na zajęciach w ramach świetlicy. Koszutka jest też (i to wynalazek ostatnich kilku lat), silnie obecna w Internecie, w szczególności w mediach społecznościowych. Na *facebooku* życie dzielnicy skrupulatnie monitorują i opisują *Koszutka – Społeczność*, *Nakręcone na Koszutkę*, *Koszutka.eu*, *Koszutka najlepsza dzielnica w mieście* i inni. Można więc powiedzieć, że generalnie mimo apatycznej atmosfery coś zaczyna się dziać. Coś nawet zaczyna się zmieniać! A na pytanie dlaczego (gdy w telewizji tyle „pięknych” programów) odpowiedzi jest nieskończenie wiele. Po części postarają się ich udzielić autorzy niniejszego wydania, którzy – nierzadko poświęcając swój czas wolny – nie oglądając się na większość i statystyki, coś robią.

Wszystkim aktywnym i nieaktywnym życzymy miłej lektury.

REDAKCJA broszury „NASZA KOSZUTKA”



SPOŁECZNIK – A DOBRY CZŁOWIEK

Paul Satala



Burzliwe jest Morze Obojętności (S. J. Lec)

Jak powinien postępować dobry człowiek? Słyszeć? Widzieć? Działać? Pomagać? Być na zawołanie? Czy może powinien udawać, że nic się nie dzieje? Nie widzieć? Nie słyszeć i nie udzielać się?

Tak, to drugie jest nam zdecydowanie bliższe. Nie od dziś nazywa się taki stan rzeczy znieczulicą społeczną. Staliśmy się, a może zawsze byliśmy, społeczeństwem nieczułym. Jesteśmy zatem znieczuleni?

Na szczęście nie wszyscy. Pytanie dlaczego tak wielu wśród nas jest znieczulonych? Czy na obojętność względem potrzebujących zaważyły własne doświadczenia, a może takie typowe zdarzenia jak na przykład: ta bułka, którą daliśmy potrzebującemu została przez niego wyrzucona.

Ten starszy pan, który prosił o coś do jedzenia przeplatał opowieścią, dlaczego został bez środków do życia, a w rzeczywistości jest ukrytym alkoholikiem niezdolnym do pracy. Ten zbierający jałmużnę na kolejne piwo kolega z podstawówki, któremu dajemy te parę groszy ilekroć nas zaczepi stał się zwykłym menelem. I wielu, wielu innych, tych, którzy odprowadzają wózek z zakupów za złotówkę, tych, którzy właśnie wyszli z więzienia, tych, którzy nie mają na lekarstwo dla chorego dziecka, tych, którzy potrzebują na bilet by wrócić do domu, wreszcie tych, którzy zaczepiają oferując stare obrusy jak resztki własnej godności.

Nie mniej za nieprzyjemną facjatą, za świętą historią czy zwykłą prośbą o grosz najczęściej kryje się człowiek, jaki by nie był, jak by nie pachniał, to jednak człowiek. Odezwą się głosy, że „każdy jest kowalem własnego losu”, że gdyby nie datki dobrej woli, ludzie ci nie przetrwaliby długo. A jednak trwają. Niektórych widuję od wielu lat. Czyli de facto pomagamy.

Zadaję każdej proszącej o pomoc osobie pytanie, dlaczego to robi. Nie jestem dobrym psychologiem, więc raczej trudno mi rozróżnić fikcyjną opowieść od prawdy, przyjmuję, że część historii jest prawdziwa, a część zmyślona.

Służę wtedy pomocną radą: może powinna pani, powinien pan udać się tu, a może tam, spróbować tu, a może tam, ale z “rady” nikt się, żyjąc na progu ubóstwa albo na ulicy, niestety nie wyżywi.

Z drugiej strony jest nam zdecydowanie brak cywilnej odwagi. To jest ten przykład, kiedy w wigilię zostawiamy jedno nakrycie dla niespodziewanego gościa... Ale żebraka nie przyjęlibyśmy pod nasz dach. Kolegi z klasy spod sklepu zresztą też nie... Nawet wtedy... Łatwiej jest dać dwa złote i pomyśleć: załatwione.

Czy od dobrego człowieka dzieli każdego z nas do zostania społecznikiem przepaść? Odpowiadam, że nie. Każdy może zostać społecznikiem. Nie potrzebuje do tego powołania, wiary, przekonań politycznych. Wystarczy, żeby jedząc orzeszki spojrzeć za siebie i zauważyć, że ten dziwny dźwięk to odgłos tych, którzy zjadają łupki.

Zawsze podziwiałem i będę podziwiał prawdziwych społeczników, a są tacy wśród nas i najczęściej wcale się tym nie chwala. Niesienie pomocy innym, w każdej formie to u jednych filantropia, u innych niekoniecznie działanie z pobudek wiary, a jeszcze u innych po prostu potrzeba wewnętrzna, bo TO - trzeba mieć w sobie. Można i powinno się przekazywać ten dar potomnym, chociażby w postaci czynów, a nie pustej gadki. Współczesna generacja pędzi niestety tylko przed siebie. Nikogo nie interesuje, co dzieje się wokół. Młodzi często nie znają sąsiadów, w ogóle nie są zainteresowani najbliższym otoczeniem, są obojętni, są nijacy.

Zapomniałbym o jeszcze jednej grupie osób o wielkich sercach i wpisujących się wyraźnie w grono społeczników. To wszyscy, którzy pomagają zwierzętom. Kotami czy psami uratowanymi ze schronisk, przywiezionymi z lasu gdzie były przywiązane albo zostawione na pastwę losu. Wielu krytykuje starsze panie, które dbają o osiedlowe koty. Karmią, zawożą do weterynarza, nieraz przysparzają. Tylko syty kot łapie myszy i szczury. Z doświadczenia wiem, że w naszym bloku koty są efektywniejsze od deratyzacji. Cóż, są tacy, którzy najchętniej by się ich pozbyli i tacy, którzy mają niestety niejednego kota na swoim sumieniu.

Przeszkadzają nam zepsute uliczne latarnie. Czekamy aż ktoś zadzwoni, zgłosi ten fakt odpowiednim służbom. Irytuje nas brud, ponaklejane wszędzie ulotki i wiele podobnych sytuacji, ale kto uświadomi sąsiadów, żeby dbali o porządek, kto będzie zrywał ulotki by zniechęcić naklejających.

A gdyby tak każdy oddał tylko małą część prostego prospołecznego działania innym, gdyby zauważył, że nie żyje sam i nie jest sam, żylibyśmy w krainie miodem i mlekiem dobrych uczynków płynącej.

Październik w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Katowicach Filia nr 11, ul. Grażyńskiego 47



14.10.2016, godz. 17:00

Poznaj historię grudnia 1981 roku od jej bezpośrednich uczestników – Krzysztof Pluszczyk

Spotkanie z uczestnikiem strajku w grudniu 1981, przewodniczącym Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK "Wujek" Poległych 16 grudnia 1981.



26.10.2016, godz. 17:00

Społeczność prawosławna w województwie śląskim

Gościem Biblioteki będzie ks. Mikołaj Dziewiatowski, wikariusz parafii prawosławnej w Sosnowcu, doktor teologii, socjolog, autor książki "Dziedzictwo diaspory. Monografia parafii prawosławnej w Sosnowcu" (2010).

Spotkanie w ramach cyklu "Wielokulturowy Śląsk".

Kopalnia strajkuje... Strajk i pacyfikacja Kopalni „Wujek” 13-16 grudnia 1981.

Wystawa fotografii stworzona przez Śląskie Centrum Wolności i Solidarności, we współpracy ze Społecznym Komitetem Pamięci Poległych 16 grudnia 1981.

Wystawa czynna od 1 września do 15 października 2016.

Wojciech Korfanty - współtwórca II Rzeczypospolitej

Wystawa udostępniona przez Archiwum Państwowe w Katowicach

Filia nr 11, ul. Grażyńskiego 47, Katowice-Koszutka.

17 października - 30 listopada 2016.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny

/przygotowanie materiału: Sławomir Hordejuk/

WSZYSCY JESTEŚMY KOMPOZYTORAMI

Sławomir Kaczor



Ten, kto bierze ołówek do ręki, podnosi go niczym batutę nad partyturą nowego dzieła i kreśli na niewidocznej pięciolinii to, co źrenice dobyły z wnętrza duszy. [S.K.]

Historia, o której Państwu opowiem zaczęła się przed laty, w czasie podróży z rodzicami, podczas których uczyłem się zbierać obrazy, natchnienia, wizje do jednego trzosa zwanego doświadczeniem. Wdychałem krajobrazy, stawałem się ich częścią, poznawałem ludzi i historię, aby być może w przyszłości samemu skomponować architektoniczną uwerturę do otaczającą mnie rzeczywistość. Nim jednak brytol zaczął zmieniać swój kształt pod moimi palcami, jak wielu z nas, składałem mikro budowle z klocków. Był to bardzo świadomy akt twórczy, prowadzący zawsze w kierunku osiągnięcia konkretnego celu. Pamiętam, że takim gmachem idealnym był dla mnie wrocławski „okrągłak”, czyli kościół św. Józefa. Wspaniała, pełna harmonii świątynia, wzniesiona w latach dwudziestych XIX wieku, w stylu klasycystycznym na planie wieloboku, w całości nakryta kopułą. Mając za wzór ów kościół starałem się uchwycić tę jego maestrię i wdzięk, wykorzystując do tego wspomniane klocki. Po latach takiej zabawy, u schyłku lat osiemdziesiątych, postanowiłem, że tym razem wezmę się „na poważnie” do projektowania własnych świątyń. Obiekty sakralne ze względu na ich walory architektoniczne i rozmach były i nadal są dla mnie najbardziej wdzięczną z przestrzeni. Tu przecież, w sposób najbardziej znamieny dochodzi do spotkania *sacrum* i *profanum*. Sztuka dialogu nabiera wyjątkowego znaczenia.

Bardzo szybko zorientowałem się, że brytol, choć na pozór łatwy w obróbce, jest bardzo wymagającym materiałem. Podjąłem pierwsze próby oddania tego, co w architekturze sakralnej najistotniejsze. Oczywiście różny był skutek tych zmagañ. Niemniej upór i pragnienie sprawiły, że rodzące się kolejno wizje stawały się coraz bliższe rzeczywistości, nadając realny kształt temu, co stanowi o potrzebie nieustannych poszukiwań i jakości rysujących się horyzontów. Zgodnie z częstą praktyką jedna świątynia powstawała w miejsce poprzedniej. Coraz większe i „świetniejsze” cieszyły oko, ale ciągle panował niedosyt i potrzeba udoskonalania projektów – eksperymentowania.

U progu lat dziewięćdziesiątych postanowiłem, że tym razem nie będę rozbierał poprzednich gmachów, ale budowałem celem stworzenia pełnego założenia miejskiego. Inspirację odnalazłem podczas pobytu w Wiedniu. Zauroczony miastem, zwłaszcza *Neu Hofburgiem* zapragnąłem zrealizować własną wizję w Katowicach. Powstał wówczas: „pałac imperialny” z kolumnadowym dziedzińcem, kościół barokowy Zmartwychwstania Pańskiego, gotycka kolegiata, romańska bazylika oraz kościół klasycystyczny, wzorowany na jednej ze świątyń warszawskich. Poza pałacem, wszystkie kościoły zostały wyposażone zgodnie z wymogami epoki. Wspomniane gmachy z wolna stawały się częścią planowanego założenia.

Kolejne świątynie „wzniosłem” w roku 2000, a obecnie, po 15 latach powróciłem do dawnej pasji, projektując obok świątyń sakralnych, również obiekty użyteczności publicznej. W obiektach tych proponuję własne rozwiązania architektoniczne i dekoracyjne, czerpiąc zarazem ze skarbnicy dziejów i zachowując to, co przekazali nam w depozycie twórcy poprzednich epok. Staram się łączyć wiedzę historyka z pasją i zachęcać odbiorcę, aby poprzez doznania wizualne częściej zaglądał do źródeł swojego człowieczeństwa, nie obawiał się odpoczynku i koniecznej refleksji. Wreszcie, łącząc polską muzykę historyczną z architekturą, pragnę zainteresować pięknem polskiej kultury, jej niezbywalną, a niedocenianą wartością i znaczeniem na firmamencie europejskiego dziedzictwa.

Wszystkich zainteresowanych zapraszam na moją stronę internetową:

www.wrytmieswiatla.pl

ŚWIETLICA „KOSZUTKA”

Małgorzata Domaradzka

Mija rok.. to właśnie rok temu Adrian Szymura – pomysłodawca projektu i Małgorzata Domaradzka powołali do życia Świetlicę „Koszutka”. W MDK Koszutka Dyrekcja wsparła ten projekt i wygospodarowała dla Świetlicy pomieszczenie na cykliczne spotkania. Proste założenie, że jeśli mieszkańcy będą mieli gdzie i blisko, to zaczną się ze sobą spotykać, wymieniać doświadczenia, czy po prostu być razem i wypić przysłowiową kawkę okazały się bardzo trafne. Obowiązujące uczestników Świetlicy bardzo proste i przejrzyste zasady, że „**my nic nie musimy, – lecz chcemy**” działały bardzo wiele. Tak to jakoś bywa, że jeśli coś musimy – to nie zawsze chcemy. Do Świetlicy można przyjść w każdy poniedziałek od godz. 10 do 12 a i wyjść można w każdej chwili, jeśli tylko uczestnik ma taką potrzebę. Czasem się zdarza, że babcia przyjdzie z wnukiem, bo akurat trzeba było się nim zaopiekować a żal było nie przyjść. Szybko też okazało się, że w zajęciach uczestniczy coraz więcej osób. Reklama szeptana czyni cuda. ☺



Naszym dzielnicowym seniorom nie wystarczało już wspólne picie kawki i pogaduszki, okazało się, że mają głowy pełne pomysłów i są gotowi do różnych działań. Zatem od pewnego momentu wspólnie ustalali i realizowali plany działania. Wspólne wypady takie jak, wycieczka do kopalni srebra w Tarnowskich Górach, wizyta w Muzeum Organów, wyjście do Muzeum 9-ciu z Wujka, zwiedzanie siedziby Radia Katowice czy siedziby NOSPR-u zbliżyło bardzo ICH do siebie.

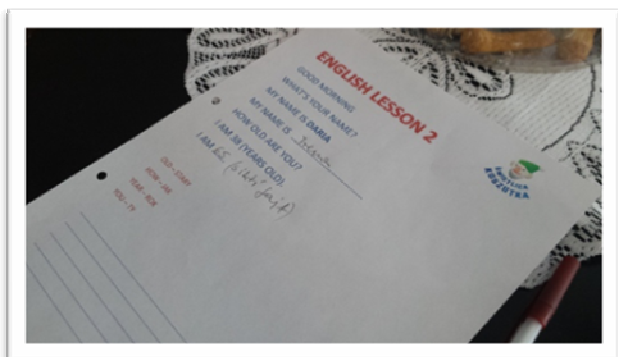




Wkrótce się okazało się, że uczestnicy także chcą jeszcze się uczyć. Czyżby sprawdziło się powiedzenia, że apetyt rośnie w miarę jedzenia? Ambitny plan mają nasi dzielnicowi seniorzy... postanowili, że do końca roku szkolnego nauczą się podstaw języka angielskiego. Postanowienie godne oklasków... na szczęście, organizatorom udało się znaleźć panią, która za tzw. darmochę postanowiła im w tym pomóc. „Nasza psorka” jak nazywają uczestnicy świetlicy Panią Darię Domaradzką-Guzik sprawiła, że potrafią już Oni swobodnie przedstawić się a także złożyć stosowne zamówienia w kawiarni, czy w restauracji.



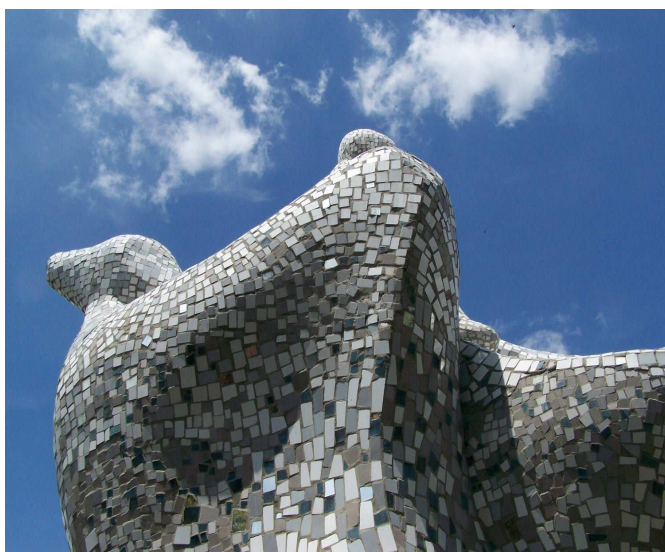
Pomagają sobie wzajemnie, wspólnie przygotowują się do wszelkich świąt, wykonując stosowne do okoliczności dekoracje, wspierają się, nawiązują na nowo dawne sąsiedzkie więzi. W tym roku wspólnie uczestniczyli w dzielnicowym Dniu Sąsiada wspierając to święto domowymi wypiekami.



W dniu 3.10.2016 roku Świetlica rozpoczęła kolejny rok swojej działalności.

OSWOIĆ LISA

Adrian Szymura



Rok 2016 powoli zbliża się ku końcowi, to dobry moment na podsumowanie tego, co wydarzyło się w tym roku w naszej dzielnicy. A działo się wiele, choć może nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. W mijającym roku między innymi rozwinęła swoją działalność świetlica seniorów, która jest moim wspólnym dziełem wraz z Małgorzatą Domaradzką. Od jesieni zeszłego roku, każdy senior może wpaść na spotkania świetlicy, które odbywają się w każdy poniedziałek w godzinach od 10 do 12. Oczywiście wstęp jest bezpłatny, organizatorzy zapewniają drobny poczęstunek w postaci kawy/herbaty, ciastek, ale przede wszystkim gwarantujemy dobrą atmosferę. Tutaj każdy senior znajdzie swoje miejsce, nikt nie poczuje się obco. Kolejnym dużym przedsięwzięciem tego roku, była organizacja przy współpracy rady Jednostki Pomocniczej nr 12 z MDK „Koszutka” Sąsiedzkiego Pikniku, który odbył się pod koniec maja b.r.

Głównym celem pikniku była budowa sąsiedzkich więzi poprzez wspólną zabawę. Podczas pikniku wystąpiły zespoły dziecięce MDK Koszutka, swój wkład miały również dzieciaki z Fundacji Gniazdo oraz nasi dzielnicowi harcerze. Ponadto zorganizowaliśmy podczas pikniku sąsiedzki antykwariat, w ramach którego każdy z uczestników mógł przynieść i wymienić za darmo książkę. Zaledwie kilka dni później w naszej dzielnicy odbył się festyn, który zorganizowali wspólnie parafia p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa, Rada Jednostki Pomocniczej nr 12 Koszutka oraz MDK „Koszutka”. Jak co roku festyn był okazją do promocji naszych lokalnych dzielnicowych talentów, każdy mógł znaleźć coś dla siebie: był spacer historyczny, tańce, muzyka oraz śpiew.

Po wakacyjnej przerwie na Koszutce znów się dzieje! Od października rusza cykl wykładów dotyczących prawa (m.in. prawo spadkowe, prawo rozwodowe), w listopadzie szykuje się mała niespodzianka w postaci filmu o Koszutce z niecodziennej perspektywy lotu ptaka. Sezon zakończy po raz trzeci z rzędu „Wigilia Sąsiedzka”. Oczywiście te wszystkie wydarzenia to tylko jakaś część tego, co działo się w przeciągu roku 2016 w naszej dzielnicy – do tego ruszyły dwa lokale na kulturę (*Odeon* oraz *Galeria Szara*), warto również wspomnieć o działaniach podejmowanych przez społeczników związanych z grupą „Pobudka Koszutka”. W mijającym roku naszą dzielnicę odwiedził *Street Art Festiwal*, dzięki czemu dziś możemy cieszyć się odnowionym Pomnikiem Rodziny.

Dzięki tym wszystkim inicjatywom stajemy się bogatsi w rzecz cenniejszą od miejsc parkingowych oraz prostych chodników, ładnych ławek etc., zyskujemy bowiem sąsiedzką więź, która nas trwale ze sobą łączy. Na koniec chciałbym zacytować pewien fragment z „Małego Księcia”:

– Szukam przyjaciół. Co znaczy „oswoić”?

– Jest to pojęcie zupełnie zapomniane – powiedział lis. – „Oswoić” znaczy „stworzyć więzy”.

– Stworzyć więzy?

– Oczywiście – powiedział lis. – Teraz jesteś dla mnie tylko małym chłopcem, podobnym do stu tysięcy małych chłopców. Nie potrzebuję ciebie. I ty mnie nie potrzebujesz. Jestem dla ciebie tylko lisem, podobnym do stu tysięcy innych lisów. Lecz jeżeli mnie oswoisz, będziemy się nawzajem potrzebować.

Stopka redakcyjna

Koordinacja prac redakcyjnych, wybór tekstów: Tobiasz Janikowski [kontakt: njnt@o2.pl]. W broszurze wykorzystano fotografie i materiały graficzne pochodzące z prywatnych archiwów autorów.

CZARNA PŁACHTA

Tobiasz Janikowski

Dlaczego coś robimy? Jaka jest definicja motywacji? Chwilę, niech pomyślę... Motywacja to zdaje się „stan gotowości do podjęcia działania”. Czyli jeszcze nie działanie, ale „stan gotowości”, jak w telewizorze dioda nazywana potocznie „stand-by”.

Aby osiągnąć stan gotowości do działania potrzeba niewiele; paradoksalnie coś takiego jak „stan niedziałania” dla żywych organizmów w zasadzie nie istnieje. Stąd wniosek, że wszyscy w jakimś zakresie jesteśmy aktywni, nawet, jeżeli jest to wspomniane w artykule wstępnym przełączanie „pięknych” programów.

Gdy zaś chodzi o działanie ukierunkowane, systematyczne, długoterminowe, uporczywe, „długodystansowe”, u jego zarania pojawia się zwyczajowo (mający siłę sprawczą) impuls. Konieczne jest też przekonanie o słuszności tego, co robimy. Im jest ono silniejsze, tym większa motywacja i bardziej długofalowa aktywność. W innym razie dioda z koloru czerwonego nie przejdzie w kolor zielony.



W moim przypadku impulsem do działania stała się okoliczność prozaiczna, powód wręcz egoistyczny. Tak to już bywa, że siłą sprawczą pierwszych aktywności (zanim osiągnie się kolejne stopnie zaawansowania), bywa interes własny. Niefortunne słowo „interes” można oczywiście zastąpić słowem „korzyść”. W moim przypadku chodziło o rozsypujący się mur oporowy, który codziennie rano po podciągnięciu rolet atakował mój komfort nerwowy. Najpierw zaczęła się walka wewnętrzna i rozmyślanie, jak pozbyć się tego przykrego widoku. W końcu poczułem „stan gotowości do działania”. Zadzwoiłem tu i tam, napisałem. Po jakimś czasie przyjechała „ekipa pana Waldka” uzbrojona w deski i gwoździe, z profesjonalną miną przybili do odpadającego tynku czarną płachtę i pojechali. Płachta wisiała przez dobrych kilkanaście miesięcy. Tę czarną folię odświeżam dziś w pamięci w odcieniu czerwonym – takim motywującym do działania. Patrząc na prowizoryczną interwencję doznałem jednak pewnego olśnienia. Zrozumiałem, że gdy w naszych warunkach do komórki administracyjnej zadzwoni jeden telefon, to w pakiecie standardowym (żeby nie powiedzieć „socjalnym”) przysługuje przybity deskami kawałek tworzywa.

No cóż... żeby sprawę załatwić do końca, potrzebne było działanie systemowe. Trzeba było się zrzęczyć, uzyskać poparcie innych mieszkańców, zebrać podpisy. Nagle okazało się, że na Koszutce powstaje grupa, w której niemal każdy ma swoją „ścianę płaczu”, albo zwyczajnie czuje potrzebę zrobienia czegoś pożytecznego. I grupa, a w zasadzie grupy, działają do dziś! Tym sposobem, choć to splot wielu różnych okoliczności (nie sposób nie wymienić osób działających instytucjonalnie, m. in. radnych miejskich i dzielnicowych), mniej więcej od dwóch lat na Koszutce coś zaczyna się zmieniać. Ocieplają budynki, remontują podwórka, organizują festyny i spotkania, powstają lokale na kulturę (działają dwa, a niedługo być może będą cztery!). Mój skromny wkład w to dzieło to niniejsza broszura, „Kulturalna Koszutka” i „Odeon”.



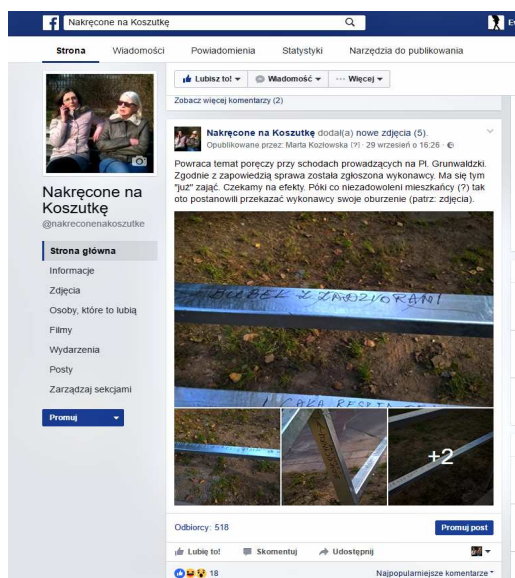
No tak, i wyremontowaliśmy mur oporowy. Choć ktoś mógłby powiedzieć, że ten wyczyn się nie liczy, bo sprawa załatwiona została na krótko przed wyborami samorządowymi. Istotnie, występuje w naszych warunkach swoisty syndrom oczekiwania na wybory, bo wtedy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nagle wszystko da się załatwić. Z baz wyjeżdża ciężki sprzęt, po ulicach krzątają się robotnicy wszelkiej specjalności, „świat pięknieje, w którą spojrzysz stronę”.

Ale działanie lokalne (nie lubię słowa „społecznik”, bo brzmi trochę jak „oszołom”), to działanie wbrew logice wyborów. To podejście nieobciążone jarzmem obowiązku, ale naznaczone przywilejem dobrowolności. Nawet, gdy czasem trzeba przebrnąć przez stertę papierów lub dołożyć się do jednej czy drugiej inicjatywy. Ale ta praca jest źródłem satysfakcji. Tym większej, że przez ramię nie patrzy elektorat, a w głowie nie kołacze hamujące aktywność pytanie „co ludzie powiedzą?”.

Dla mnie, obywatela nie planującego startu w wyborach, motywacja wynika z przeświadczenia, że istnieje takie pojęcie jak „komfort życia w miejscu zamieszkania”. Że wychodząc z domu mamy prawo do przebywania w przyjaznym, ładnym i funkcjonalnym otoczeniu. I dla takiego celu warto coś zrobić. Żeby czerwona dioda naszej aktywności nie świeciła lichym blaskiem. Więcej: żeby nie zgasała.

ZAKRĘCONE NAKRĘCONE!?

Marta Kozłowska, Ewa Piskor



Nakręcone na Koszutkę, profil na *facebooku*, tworzony przez sąsiadki z jednej klatki schodowej: Ewę Piskor i Martę Kozłowską. Od dnia, kiedy zaistniałyśmy w mediach społecznościowych minęło właśnie półtora roku. A jak się to wszystko zaczęło?

Zaczęło się od nakręcenia, a właściwie od wkurzenia...

Tak, tak... wkurzył nas temat, który chyba wywołuje podobne uczucia u wielu mieszkańców nie tylko naszej dzielnicy. Problem prozaiczny – parkowanie. Wszyscy wiemy o co chodzi... O to, że nie ma gdzie zaparkować, że się parkuje na chodnikach, że się rozjeżdża trawniki, blokuje wjazd i wyjazd... Normalka. Na naszym podwórku też mieliśmy i wciąż mamy taki problem. To, co nas nakręciło, zdarzyło się 3 lata temu. Kiedy Straż Miejska zaczęła wlepić mandaty za parkowanie na nieużywanym chodniku, służącym mieszkańcom od lat jako prowizoryczny parking, stwierdziłyśmy... o nie... na to zgody nie ma.

I to był sygnał do działania. Powstało pismo do zarządcy naszego podwórka, czyli KZGM, z prośbą o wizję lokalną w terenie. Pismo podpisane przez mieszkańców i najemców lokali użytkowych. Solidarnie. Na zorganizowanej przez KZGM wizji była gorąca dyskusja, były mocne argumenty i udało się! Nasz prowizoryczny parking został oznakowany i mandaty się skończyły.

Zaraz potem dowiedziałyśmy się o spotkaniach mieszkańców, którzy chcieli powołać Radę Dzielnicy, dołączyłyśmy do grupy. Zaangażowałyśmy się w zbieranie podpisów, potrzebnych ich było 1000, były one warunkiem rozpoczęcia procedury tworzenia Rady Dzielnicy.

Trwało to parę miesięcy, bo nakłonić kogoś do podania danych wcale nie jest tak łatwo. Przez ten czas, raz w miesiącu, w czwartek spotykaliśmy się w MDK. Dyskutowaliśmy o problemach dzielnicy, bywali tam radni miejscy i koledzy z innych rad dzielnic. Dzięki takim kontaktom udało się nam – jeszcze bez profilu na fejsie – namówić przedstawicieli Miasta, aby w czasie remontu torowiska na Alei Korfanteo „dorobić” dodatkowe miejsca postojowe. Potem udało się załatwić możliwość zawracania na tymże skrzyżowaniu od strony ronda... Udało się ściszyć też denerwująco głośny sygnał – „Uwaga! Tramwaj!”.

Wiosną 2014 roku, na jednym z czwartkowych spotkań, dowiedzieliśmy się, że Katowice wprowadzają Budżet Obywatelski. Czasu nie było zbyt wiele, terminy nagliły. Na spotkaniu mieszkańców w MDK odbyły się warsztaty i tak zaczęła się nasza przygoda z Budżetem Obywatelskim. Nasz pierwszy projekt, zakładający odnowienie podwórka przy dolnej Broniewskiego, wygrał jesienią 2014 pierwszą edycję dzielnicową BO. Rok później przedstawiłyśmy drugi – uzupełniający etap naszej koncepcji – o który ciągle „walczymy”. I z satysfakcją możemy napisać, że coraz więcej naszych sąsiadów z podwórka „walczy” razem z nami, kontrolując jego realizację. Wierzymy, że do wzrostu aktywności mieszkańców przyczynił się start naszego profilu *facebookowego* w lutym 2015 r. Początkowo miał on służyć opisowi realizacji zadań z BO, jednak szybko okazało się, że spraw istotnych dotyczących Koszutki jest zbyt wiele, aby je pominąć i o nich nie wspomnieć.

Ktoś mógłby zapytać dlaczego to robimy? Co z tego mamy? Przede wszystkim sporą satysfakcją i dużo radości, że mamy jakiś wpływ na własne „podwórko”. Poznawanie coraz to nowych osób, wysłuchiwanie ich opinii, dyskusje nad kolejnymi pomysłami, a później wspólne dążenie do ich realizacji jest czymś naprawdę wyjątkowym. Miło jest, gdy aktywnych sąsiadów przybywa z każdym dniem i pojawiają się nowe realizacje w naszej dzielnicy. W tym roku zaangażowałyśmy się w dwa projekty z BO, lokalny czyli rewitalizacja terenu przy pawilonie „Społem” będzie realizowana, nasz grupowy projekt *Deptak Niebieskie Bloki* będzie musiał zaczekać, aż przyjdzie jego czas.

Jakie mamy plany na przyszłość? Mamy cel główny, do którego dążymy, za drogi na Budżet Obywatelski, ale nie odpuszczamy, zwłaszcza, że coraz więcej osób nas wspiera. Głośno o CELU GŁÓWNYM mówić nie będziemy, żeby nie zapeszyć. Za to zapraszamy na nasz profil, czekamy na Wasze uwagi, opinie, zgłoszenia. Bo najważniejsze jest działanie wspólne. Przecież każdemu z nas, mieszkańców zależy na tym, by miejsce, które nas otacza, było ładne, czyste i funkcjonalne. Czego Państwu i sobie życzymy.



Pierwsza realizacja z Budżetu Obywatelskiego 2014.



Razem z sąsiadami przekazujemy uwagi wykonawcom z BO, słuszne uwagi.

NIECH BĘDZIE ŁADNIE I FUNKCJONALNIE!

Wojciech Parchański

Ale to podwórko jest brzydkie... Czemu tu nie posadzą jakichś ładnych roślin? Kiedy ten chodnik wreszcie naprawią? Tutaj by się przydały jakieś ławki... W Niemczech to mają zadbane miasta... – takie i podobne pytania czy stwierdzenia często padają w naszych rozmowach. No cóż, niektóre nasze podwórka nie mogą się doczekać remontów. Nie wszystko jest jednak stracone, przy odrobinie chęci do działania możemy wziąć sprawy w swoje ręce. Z pomocą przychodzi nam tzw. inicjatywa lokalna, na którą Katowice od kilku lat przeznaczają 1 mln zł rocznie. O część tych środków może ubiegać się każdy mieszkaniec miasta, mający pomysł na przydatną inwestycję. Jest jednak jeden dodatkowy warunek – trzeba dać coś od siebie. Zazwyczaj chodzi tu o przepracowanie pewnego czasu na rzecz projektu. Przykładowo, chcąc odnowić skwerek przed domem, należy zadeklarować pracę społeczną, np. przy sadzeniu roślin.



Zachęcony sukcesem Łukasza Wojakowskiego, który częściowo dzięki środkom z inicjatywy lokalnej zbudował m.in. niezwykle ogród na rogu ulic Sokolskiej i Grażyńskiego, postanowiłem spróbować odnowić zaniedbany, ale chętnie odwiedzany skwer przy ul. Broniewskiego 7-9. Podobny pomysł miała moja sąsiadka Grażyna Grzelewska. Do współpracy namówiliśmy Łukasza Wojakowskiego i tak oto, w trójkę, złożyliśmy w lutym wniosek w ramach inicjatywy lokalnej o odnowienie wspomnianego skweru oraz doposażenie w rośliny okolicy skrzyżowania ulic Sokolskiej i Grażyńskiego. Założyliśmy m.in. budowę kilku przecinających się alejek, tematyczne kwatery roślinne i miejsce do zabawy dla dzieci. Budową alejek miała się zająć firma budowlana, na nas (i wszystkich chętnych do pomocy) miały spaść głównie nasadzenia roślin. Liczyliśmy na rozpoczęcie prac już w marcu. Niestety, w opinii KZGM, który zarządza skwerem, nasz projekt był zanadto skomplikowany, zbyt drogi i niemożliwy do realizacji w ciągu jednego roku. Ta opinia mocno nas zaskoczyła, negocjacje z KZGM przeciągały się, a kompromis udało się osiągnąć dopiero w czerwcu. Ostatecznie projekt obejmuje: remont istniejącego chodnika, budowę jednej brukowanej alejki, ustawienie trzech urządzeń integracyjnych dla dzieci: małej karuzeli, gry 'kółko i krzyżyk' oraz kolorowego kwiatka będącego koszem do wrzucania piłek, rekultywację gleby, zasianie trawnika, zasadzenie żywopłotu wzdłuż ulicy oraz krzewów ozdobnych wewnątrz skweru, ustawienie ławek i koszy na śmieci.

W lipcu ruszyła w KZGM procedura przetargowa na wykonanie prac ziemnych i brukarskich, a zwycięska firma budowlana rozpoczęła prace dopiero pod koniec września. Gdy piszę te słowa, jest 10 października – alejki są na ukończeniu, ale do końca zleconych prac ziemnych jeszcze daleko. Na prace ogrodnicze, które zakładaliśmy, że potrwają ok. 8 miesięcy (wszak to czyn społeczny a nie nasza praca zarobkowa), zostanie nam przy dobrej pogodzie najwyżej miesiąc, czyli stanowczo za mało. Jeśli będzie to formalnie możliwe, prace dokończone zostaną w przyszłym roku.

Mimo opisanych problemów uważam inicjatywę lokalną za dobre wyjście, gdy chce się coś zmienić w swoim sąsiedztwie. Teraz, gdy jesteśmy bogatsi w doświadczenia, możemy mieć nadzieję, że w przyszłości będzie łatwiej i efektywniej. Zachęcam więc do tego typu projektów w innych punktach Koszutki, aby mieszkało nam się tutaj jak najlepiej. Ze swej strony oferuję pomoc przy składaniu podobnych wniosków.

Dlaczego zdecydowaliśmy się na Inicjatywę lokalną a nie Budżet Obywatelski? Przede wszystkim inicjatywa lokalna jest realizowana w tym samym roku, w którym składany jest wniosek i nie wymaga głosowania. Niemniej, do wielu inwestycji BO nadaje się lepiej. W tym roku złożyłem 2 wnioski do BO, które będą realizowane w roku 2017 – dotyczą remontu skweru przy ul. Broniewskiego 8-10 i budowy miejsc parkingowych przy ul. Sokolskiej. Niestety, mimo początkowej akceptacji, odrzucony został złożony przeze mnie projekt dotyczący utwardzenia terenu między ul. Broniewskiego 18-24 a al. Korfantego z uwagi na zbyt duży zakres prac. Niemniej jednak – doliczając jeszcze kilka innych lokalnych projektów BO i Inicjatywy lokalnej – sporo pozytywnego się dzieje na Koszutce!

KRÓTKA POCHWAŁA INICJATYWY LOKALNEJ PO RAZ WTÓRY

Łukasz Wojakowski



Dei facientes adiuvant – mawiali Rzymianie, a myśl o błogosławieństwie bogów wspierającym cnotę aktywności skierowanej ku dobru publicznemu stanowiła fundament antycznej *civitas*. Nasza demokracja lokalna choćby ze względu na skalę stanowi jakąś formę powrotu do tamtych realiów, jednak zastanawiając się nad zagadnieniem społecznościowej współpracy dochodzimy do stwierdzenia kilku poważnych problemów. Aktywność pozostaje w modzie, jednak raczej nie ta z kategorii „uspołeczniających”. Fascynuje nas działanie wielkich struktur biznesu, polityki i sportu, przyciągają uwagę rozgrywające się w makroskali konflikty; mamy celebrytów, sportowych idoli i polityków. Działanie, którego celem jest pozytywna zmiana naszego mikro-otoczenia, rzadko okazuje się inspirujące i wciągające. Dlaczego tak się dzieje?

Jedna z hipotetycznych odpowiedzi, jakie się nasuwają, mówi o pragnieniu anonimowości, która stała się normą i celem społecznego sposobu bycia. Nasze potrzeby współdziałania ograniczają się do wąskich kręgów rodzinnych i towarzyskich, które uzupełnia praca i identyfikacja z rozgrywającymi się w medialnej przestrzeni spektaklami.

Zatraciliśmy w znacznej mierze poczucie przynależności do konkretnych miejsc, a lokalne tożsamości pozostają poważnie rozmyte. Anonimowość daje poczucie iluzorycznej chyba swobody, jednak łączy się zwykle z brakiem określoności i pewnego rodzaju nijakością postaw. Bądź co bądź anonimowość, to przecież świadome i zamierzone wyobcowanie.

Druga hipoteza, to obowiązywanie zasady „niewychodzenia przed szereg”. Doświadczenie uczy, że inicjatorzy działań lokalnych spotykają się zwykle z wieloma reakcjami otoczenia, z których tylko niektóre określić można jako życzliwe. I rzeczywiście, wydaje się, że obserwujemy dziś w wielu sferach zjawisk „pełzający konflikt (prawie)-totalny”, który stanowi formę patologii procesów uspołecznienia – myślę o manifestowaniu obecności w życiu publicznym, (a więc i społecznościowym) przez negację. To nie tylko utrudnia inicjowanie działań – to rodzi także trudności w sferze kontynuacji już podjętych przedsięwzięć przez ukształtowane grupy.

Trzecia hipoteza dotyczy podejrzliwości wobec intencji podejmujących działania i czasem zauważanego braku inwencji. Czy nie są w swoich pobudkach „manipulacyjnie” interesowni, same zaś pomysły nieciekawe?

Diagnozy można by mnożyć. Koniec końców widzimy zanikanie twórczych składników pracy, których źródłem było m. in. myślenie o własnym otoczeniu jako zadaniu, a warunkiem szacunek dla czynu, jako aktu świadczącego o pewnych przymiotach wartych zalecenia. Doceniana jest raczej sprawność typu organizacyjnego (umiejętność „załatwiania”) i czysto funkcjonalny sposób widzenia rzeczy.

Czytelnikowi być może nachodzi w tym miejscu refleksja, czy powyżej przedstawiona analiza nie zmierza w kierunku jakiejś „retrospektywnej utopii” na przekór tzw. nieodwracalnym tendencjom i aż nazbyt czytelnemu „duchowi czasu”? Myślę, że nie. Warto wskazać na niektóre niezaprzeczalne i chyba ponadczasowe wartości lokalnej współpracy – krótko, w punktach, bo wydają się po prostu oczywiste.

1. W pewnych przedsięwzięciach możemy być bardziej skuteczni niż „służby”, które działają zwykle rutynowo i – jak w wielu wypadkach widać – z trudem potrafią sprostać podstawowym wymaganiom. Nie należy od nich oczekiwać czegoś, co wykracza poza ustalony standard, ponieważ mimo licznych haseł występujących w miejskiej przestrzeni medialno-informacyjnej spotka nas raczej rozczarowanie.

Budżet miejski zabezpiecza pewne środki umożliwiające w znacznej mierze samodzielną realizację pomysłów służących mieszkańcom – to fundusz na tzw. „inicjatywę lokalną”. Może warto z tego skorzystać? Ale pamiętajmy: po pierwsze – miasto, jako dysponent środków publicznych w osobach poszczególnych przedstawicieli administracji komunalnej, nie zawsze dobrze rozumie sens tej sytuacji. Po drugie – pomimo wprowadzenia nowych instrumentów prawnych aż nazbyt widoczne pozostają obciążenia nawykami przeszłości. Niezależnie od tego, warto czasem zaryzykować.

2. Możemy być pożyteczni i twórczy czerpiąc satysfakcję z realizowanego zadania, które powinno być także zabawą i przyjemnością. Hasło łączenia przyjemnego z pożytecznym odwołuje się do kanonu naszych oświeceniowych tradycji. To dobre tradycje i można nadać im nowy kształt w naszej rzeczywistości: praktyczny, społeczny, czy kulturalny. Choć nie ulegajmy złudzeniom – zupełnie łatwo nie będzie i warto o tym pamiętać.

3. Wychodzimy poza anonimowość tworząc nowe więzi i typy współdziałania. Te korzyści wydają się naprawdę nie do przecenienia. Wzbogacamy naszą społeczną przestrzeń na przekór tak boleśnie odczuwanej degradacji relacji sąsiedzkich i wspólnotowych. Ileż to napisano na temat społecznej atomizacji i wzajemnej obojętności przedstawicieli „samotnego tłumu”. Współdziałanie powinno sprzyjać sympatii i rodzić poczucie odpowiedzialności za wykonywane dzieło – z całą pewnością w tym miejscu rodzi się „kapitał społeczny”, który może zaowocować w innych okolicznościach.

Czujemy dziś wszyscy presję wielkich struktur i pozostających poza sferą kontroli mechanizmów życia zbiorowego – w bardzo wielu sytuacjach zostajemy poddani ich skutkom, a nasza podmiotowość wydaje się poważnie ograniczona. Czy jesteśmy jednak całkowicie bezwolni? Przecież „...lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach...”.

